

GAZETA POLSKA

STREFA WÓLNÉGO SŁOWA

190 lat „Gazety Polskiej”

„Gazeta Polska”
diariuszem powstania
listopadowego.

CZĘŚĆ 1

„Powstanie nasze jest wybuchem wulkanu, [...] wybuchem tłumionego despotyzmem ducha całego narodu...”
(„GP”, 18 grudnia 1830 r.)

Dodatek pod redakcją
Agnieszki Kowalczyk

”

„Gazeta Polska” w początkach grudnia 1830 r. przeobraziła się w diariusz powstania listopadowego. Była dla swego narodu przewodniczką po powstańczej Warszawie, wyrażając patriotyczny entuzjazm, który po pamiętnych wypadkach nocy listopadowej ogarnął cały kraj. Dzięki niej Polacy mogli śledzić przebieg styczniowych obrad sejmku i stać się świadkami aktu detronizacji Mikołaja I. Mogli też zjednoczyć się duchowo z uczestnikami warszawskiej manifestacji na cześć rosyjskich dekabrystów, którzy wystąpili w Petersburgu przeciwko carskiemu despotyzmowi. „Gazeta Polska” przenosiła na pola bitewne pod Stoczkim, Grochowem, Wawrem, Dębem Wielkim, Iganiami i pozwalała świętować kolejne zwycięstwa. Z niej dowiadywano się o dramatycznych zajściach nocnych z 15 sierpnia, gdy lud dokonał samosądu nad zdrajcami ojczyzny. „Gazeta Polska” towarzyszyła także narodowi w najtrudniejszych chwilach – podczas wrześniowego oblężenia stolicy przez wojska rosyjskie, kiedy to niewyobrażalnym bohaterstwem odznaczył się generał Józef Sowiński, niezłomny obrońca szaniców Woli.



Dobrowolne składki na ofiary powstania



Orzeł na czapkę 2 pułku Mazurów z okresu powstania listopadowego

” Za wzór cnót obywatelskich „Gazeta Polska” uznała Stanisława Biesiekierskiego, który ofiarował dla ochotników z pułku jazdy Mazurów oprócz 30 koni bojowych pełne umundurowanie i uzbrojenie.

1

Grudzień 1830 r. Tryumf narodowego ducha

Wiersz na dzień 29 listopada

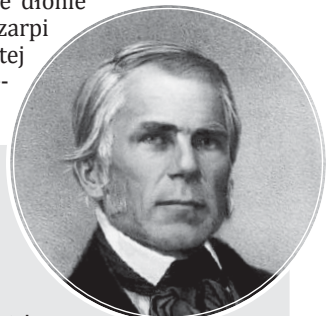
Za broń bracia! śpieszmy żywo
Kończyć dzieło rozpoczęte,
Łączmy się w jedno ogniwo
Nasze zamiary są święte!
„GP”, 6 grudnia 1830 r.

Noc listopadowa wskrzesiła w sercach i duszach Polaków wiarę w zwycięstwo. Grudniowe dni zrywu niepodległościowego to czas euforii dla narodu niemogącego nasycić się wolnością, a ta wszechogarniająca radość promieniuje niemal z każdej strony „Gazety Polskiej”. Powstanie rozszerza się na cały kraj. Litwa sposobi się do broni, gen. Włodek przypiął białą kokardę z całą dywizją jazdy Korpusu Litewskiego, „w Galicji jak najlepszy duch panuje”, a w Poznańskim „już zrobiono powstanie” – głoszą kolejne komunikaty. Czytamy, że Warszawa jest w stanie najwyższej gotowości, że wciąż sposobi się do obrony, umacnia fortyfikacje. Orzeł biały zaświadczywszy o polskości zawisł teraz na głównym ratuszu, a napis pod nim ułożony w 1807 r. przez Osińskiego zmanifestował odradzenie się ojczyzny: „Dawne wyrocznie Lecha, niebo nam ogłasza, / Polacy! To nasz orzeł, ta ziemia jest nasza!”. W chwili tak podniosłej dla narodu dziennik relacjonował przebieg uroczystości złożenia „orła francuskiego” przez deputację obywateli i studentów w ręce dyktatora powstania, Józefa Chłopickiego. Orzeł ów był darem, który niegdyś wojsko polskie otrzymało na polu bitwy za swoją wierność i odwagę od Napoleona. Przypomniał o tym płk K. Oborowski, zwracając się do dyktatora i powierzając mu „pamiętkę owej rozrzewniającej chwili, kiedy wódz cesarz, licząc na polu Marsowym dotrwał do końca zastępy, doliczył się między innymi i garstki wiernych mu

naszych rycerzy i własną dłonią podał im raz pierwszy zwycięskiego orła Francuzów [...]”. Teraz zaś ofiarowanie napoleońskiego orła Chłopickiemu stawało się symbolicznym aktem zawierzenia losów narodu naczelnemu wodzowi, który uznawany powszechnie za polskiego boga wojny miał prowadzić powstańców ku zwycięstwu.

Spółczeństwo dla powstańców

W tym przełomowym momencie dziejowym kto tylko czuje się Polakiem, aktywnie włącza się w wir wypadków. Z „Gazety Polskiej” dowiedzieć się można wszystkiego o przygotowaniach do walki, o poświęceniu i ofiarności społeczeństwa na rzecz powstania. Oto na przykład podano, że „Towarzystwo wyrobów zbożowych odstąpiło używania młyna parowego narodowi”. Dzięki tej inicjatywie przygotowano już dla wojska ponad 40 tys. funtów sucharów, każdego dnia mielono 400 korców zboża i dostarczano 800 funtów chleba. Za wzór cnót obywatelskich „Gazeta Polska” uznała Stanisława Biesiekierskiego, który ofiarował dla ochotników z pułku jazdy Mazurów oprócz 30 koni bojowych pełne umundurowanie i uzbrojenie. Równie godna podziwu jest postawa 16-letniej Polki, która swój kapitał bankowy w wysokości 1000 zł polskich złożyła w darze dla powstańców. Gdzie indziej czytamy, że 15 grudnia przekazano na ręce dyktatora kosztowną tabakierę i pierścień brylantowy celem spieniężenia ich w banku i przeznaczenia na potrzeby powstania. Zamieszczona w dzienniku odezwa nakłaniała Polki, by swą ofiarnością wsparły formowany w Warszawie pułk Krakusów: „Niech tylko każda z was po kilka chorągiewek złoży do właściwego użytku, a wywiąże się [...] swojej ojczyźnie. Zawiesimy je na lancach, a na ich widok zadrzą nasi nieprzyjaciele. Szczęśliwa przyszłość uśmiecha się do nas. Damy! Nie szcudźcie darów, abyście i wy powiedzieć mogli: należałyśmy do odrodzenia się narodu polskiego”. Do gazety nadeszła też swój list niejaka Katarzyna, występując w imieniu polskich patriotek. Pisze, że wystarczy w rannych godzinach odwiedzić nasze kościoły, by ujrzeć tam Polki „błagające Boga zastępów o błogosławieństwo wielkiej sprawie ojczyzny, której oddały swych mężów, braci i synów. [...] wszystkie dłonie nasze zajęte robieniem szarpi lub chorągiewek, i jak przy tej pracy ze łzą w oku, z uśmiechem na ustach nucimy:



„Gazeta Polska”, stojąc na straży narodowych wartości, w szczególności sposób faworyzowała projekt utworzenia Muzeum Polskiego. Jego pomysłodawcą był Wojciech Jastrzębowski, znany przyrodnik, pedagog i krajoznawca, który zapoznał czytelników ze swoim przedsięwzięciem. W artykule „Myśli moje” propagował ideę muzeum jako „skarbcza naszych bogactw naukowych” gromadzącego „wszystkie na ojczystej ziemi znajdujące się płody przyrodzone i wszystkie dzieła geniuszu polskiego. Zakład takowy, mogący słusznie nosić imię Muzeum Polskiego, otrzymałby niewątpliwie pierwszeństwo przed wszystkimi podobnymi sobie w kraju zakładami, gabinetami, ogrodami botanicznymi, bibliotekami, galeriami obrazów itd. i zapewniłby [...] szczyt naszemu wiekowi”. Projekt Muzeum Narodowego zrodzony na fali powstańczych wypadków był świadectwem wiary Polaków w odzyskanie niepodległości i próbą zmanifestowania powrotu do korzeni w nowej sytuacji politycznej. W myśl bowiem przesłania Jastrzębowskiego „garstka ziemi ojczystej jest [...] zawsze droższą nad całą masę bogactw wszystkich pięciu części świata”.



Warszawska Straż Bezpieczeństwa

**Z gruzów więzienia wołamy do Ciebie,
Wróć nam ojczyznę o Boże na niebie,
Bez której równie jak bez Ciebie Boże,
Lech żyć nie może.**

Wśród Polaków trwają gorączkowe przygotowania do walki, by w każdej chwili móc ruszyć na Moskali. W numerze z 15 grudnia dowódca gwardii powstania województwa mazowieckiego apeluje, by ochotnicy wstępowali do formującego się pułku Mazurów. Mundur Mazura opisany w dzienniku stanowiła granatowa wołoszka obszyta żółtym sukniem koło kołnierza i rękawów, do tego rajtuzy szare z żółtymi wypustkami na lampasach, granatowa czapka czworograniasta z czarnym skórzonym daszkiem, buty z ostrogami oraz szary płaszcz podszyty kuczbałą z białymi guzikami zdobnymi w litery W. M. (oznaczające województwo mazowieckie). Mazurowi niezbędny był dobry, mocny koń. Musiał też zaopatrzyć się w pałasz, skórzaną ładownicę na 12 nabojów, dwa pistolety oraz lancę ułańską liczącą razem z grotem pięć łokci. Tak umundurowani i uzbrojeni ochotnicy mieli się stawić w Łęczycy pod rozkazy hrabiego Romana Sierakowskiego.

Odradzanie się kultury

„Gazeta Polska” drukuje mnóstwo informacji na temat nowości wydawniczych, które rodzą się w atmosferze powstańczej euforii i w których objawia się duch narodu. W numerze z 16 grudnia ogłoszono, że we wszystkich księgarniach stolicy nabyć można tak długo oczekiwaną „rys historyczny rewolucji naszej”. Wyszedł on właśnie spod prasy i nosi tytuł „Opis pamiętnych wypadków w Warszawie”. Następnego dnia czytelniczki dziennika mogły dowiedzieć się, że w składzie Klukowskiego są już do nabycia „pienia uczuć wolnych Polaków” z „Polonem Kościuszki”, „Marszem księcia Józefa Poniatowskiego” i „Mazurkiem Dąbrowskiego”. „Szanowne Polki, które w czasie ucisku ojczyzny naszej nie miały sposobności nucić tych drogich każdemu Polakowi pieni, ponieważ były zakazane, mogą korzystać z niniejszej edycji” – zachęcali redaktorzy. „Gazeta Polska” zwróciła nawet uwagę na powstańczą publikację adresowaną do najmłodszych, donosząc, że zapowiadany „Noworocznik dla dzieci” właśnie wyszedł drukiem. Poświęcony został pamiętce powstania narodu polskiego w dniu 29 listopada i zawiera stosowną przemowę skierowaną również i do tego pokolenia Polaków. Wydany gustownie na berlińskim papierze, ozdobiony był wizerunkiem dyktatora Chłopickiego i pięknymi rycinami wyrażającymi ducha polskości.

Na łamach dziennika wzywano do przywrócenia księgarniom i bibliotekom zakazanych i skonfiskowanych książek. I tak na przykład w numerze z 18 grudnia apelowano o „odprowadzenie” w „należnym tryumfie” do Bi-

blioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk dzieła tak wielkiej wagi jak „Ród ludzki” Stanisława Staszica. Z kolei dyrektor Teatru Narodowego zamieścił w „Gazecie Polskiej” informację o wprowadzeniu nowego repertuaru rozbudzającego patriotyczne uczucia wśród Polaków. Na żądanie publiczności, która pragnie oglądać sztuki zakazane dotychczas przez cenzurę, pojawić się mają wkrótce na scenie: „Ludgarda”, „Król Łokietek”, „Horacjusze”, „Żółkiewski pod Cecorą”, „Gliński”, „Barbara Radziwiłłówna”, „Okopy na Pradze”, „Niema z Portici”, a z nowych sztuk: „Szpieg”, „Wilhelm Tell”, „Hernani”, „Wanda”, „Nieszpory Sycylijskie”, „Maria Stuart”, „Henryk III i dwór jego”.

2

Styczeń. Cześć dekabrystom! Precz z carskim despotyzmem!

7 stycznia z Petersburga powrócił do Warszawy płk Weleżyński, a 13 – hrabia Jezierski. Obaj nie mieli dobrych wieści. Misja dyplomatyczna nie przyniosła oczekiwanych skutków. Mikołaj I okazał się nieugięty. Zapewnił Jezierskiego, że „jeżeli Polacy [...] staną w gotowości do walki z wojskiem pana swego, natenczas pierwszy wystrzał armatni z ich strony Polskę wniwecz obróci”.

O żadnych ustępstwach nie mogło być mowy. Cesarz Wszechrosji domagał się całkowitej kapitulacji i absolutnego posłuszeństwa. W innym razie buntownicy zostaną srogo ukarani, a powstanie stłumione w zarodku. Chłopicki stanął przed wyborem – przyjąć upokarzające warunki cara bądź gotować się do wojny z rosyjskim imperatorem. Sam od momentu wybuchu powstania nie wierzył w zwycięstwo Polaków. Jedyną nadzieję widział w negocjacjach. Toteż tak przemawiał do Rady Najwyższej Narodowej: „Niepodobieństwem jest prowadzenie walki z Moskwą. Ani na dwie bitwy nie mamy prochu! A jak pobici zostaniemy? Oto nazwaj mnie zdrajcą, jak ks. Poniatowskiego, jak Kościuszkę”. Rozgniewany, uderzył pięścią w stół i nakazał zwołać sejm na 17 stycznia.

„Dyktator jest jak dziecko”

Losy powstania ważyły się. „Gazeta Polska” śledziła kolejne kroki dyktatora i donosiła o nich czytelnikom. Dowiadujemy się z niej między innymi, że mężowie stanu domagali się udostępnienia dokumentów przywiezionych z Petersburga. W ich ręce trafił list ministra Stefana Grabowskiego do Chłopickiego, a treść tej korespondencji została opublikowana w gazecie. Bez wątpienia rzucała ona poważne podejrzenia na wodza. Odślaniała zażyłość dyktatora z cesarzem i jego poddańczą postawę względem rosyjskiego imperatora, co poważnie zaniepokoiło deputację i doprowadziło do ostatecznej konfrontacji z Chłopickim. Generał zaś, nie wierząc w sukces powstania, chciał odstąpić od powierzzonej mu misji. „Będę szelmą – rzekł – jeżeli przyjmę dowództwo nad wojskiem!”. Jeden z posłów, znany ze swej porywczosci Jan Ledóchowski, odpowiedział mu na to, że skoro nie chce być naczelnym wodzem, to będzie musiał bić się w stopniu prostego żołnierza, jako Polak. Wzburzony Chłopicki odparł: „To będę prostym żołnierzem, ale i ty, Ledóchowski, musisz być razem ze mną prostym żołnierzem”. Wpadł przy tym w furję, zaczął tupać nogami i bić pięściami w drzwi z taką siłą, że jedna połowa z trzaskiem wyleciała. Poseł Teofil Morawski skwitował: „Dyktator jest jak dziecko, które zachodzi od złości, że mu księżyc z wody wydobyc nie chcą”. Książę Czartoryski skomentował zaś po francusku: „Jest to nagorzej wychowany żołnierz, jakiego widziałem”. Ostatecznie stanęło na tym, że Chłopicki miał na piśmie określić swoje stanowisko. Jego odpowiedź brzmiała – wszystko albo nic – „[...]”

o tyle tylko w okolicznościach dziś istniejących władzę już posiadaną mógłbym sumiennie zatrzymać, o ile by mnie samemu pozostawione było obmyślenie środków kraj ratować mogących”. Domagał się więc władzy absolutnej, bez jakiegokolwiek kontroli ze strony sejmu, by móc prowadzić dalsze rokowania z Petersburgiem na własną rękę. Na to jednak nie było przyzwolenia deputacji sejmowej. Generał zrzekł się więc dyktatury.

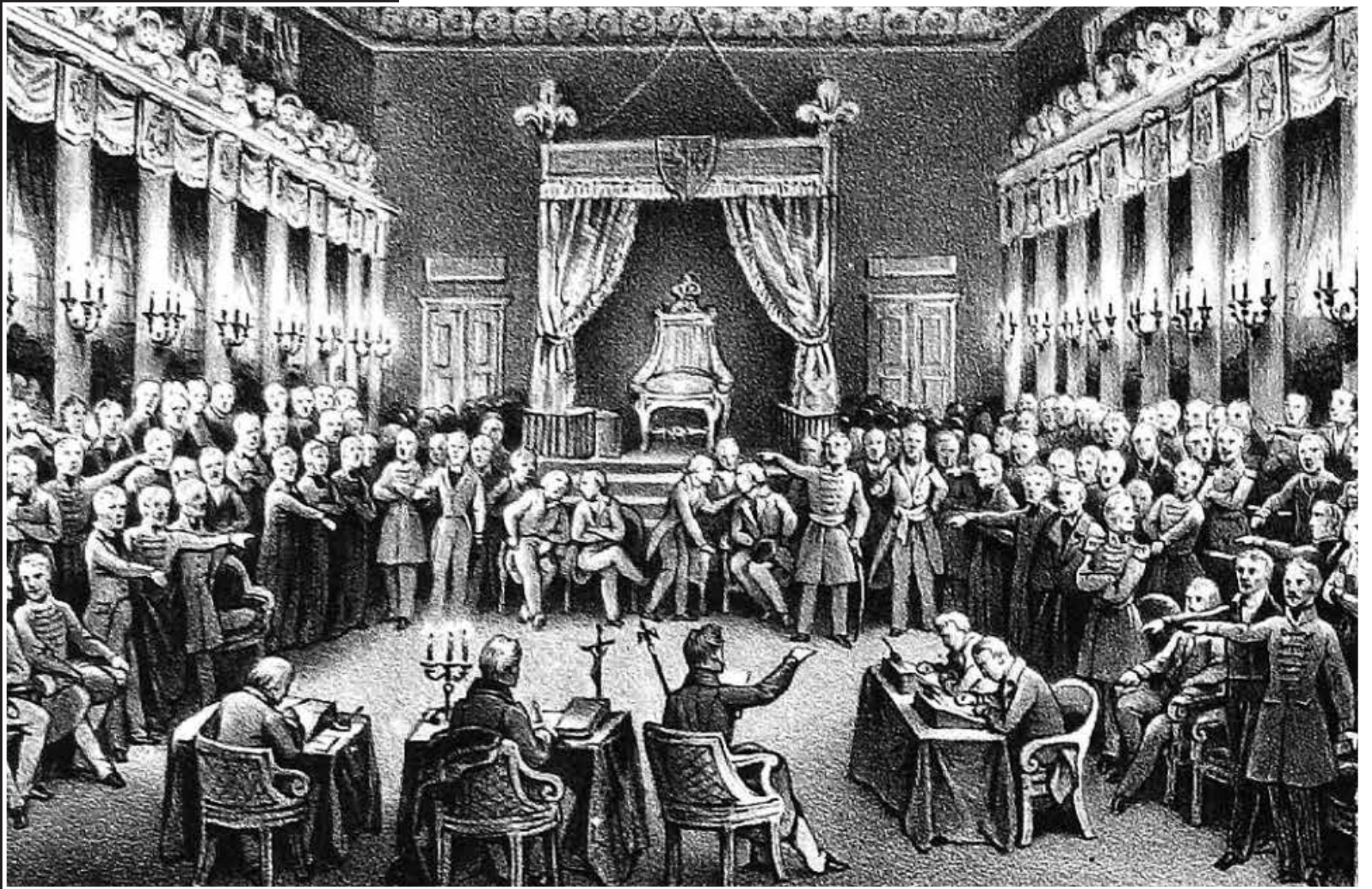
Groźby Iwana Dybicza

Tymczasem „Gazeta Polska” podawała do publicznej wiadomości treść proklamacji wojennych feldmarszałka Iwana Dybicza rozrzucanych 22 stycznia na granicy Królestwa Polskiego i nadsyłanych sztafetami do Warszawy. Naczelny wódz wojsk rosyjskich w imieniu cara żądał od Polaków bezwzględnej kapitulacji: „Polacy! Najjaśniejszy cesarz Jegomość i król pan nasz miłościwy, powierzył mi dowództwo nad wojskiem przeznaczonym do położenia końca opłakanemu nierządowi, niszczącemu Królestwo Polskie. [...] ci, którzy ręce swe we krwi zbroczyli i ci, może występniejsi jeszcze, którzy do tej szkaradnej pobudzili zbrodni, sami odnieść będą musieli sprawiedliwą karę”. „Gazeta Polska” odważnie komentowała treść odezw, będąc wyrazicielką społecznych nastrojów i przekonując Polaków, że zwycięstwo nad „północnym olbrzymem” jest możliwe: „Zapewne nie wie o tym Dybicz, że siła jaką pan i władca jego przeciwko nam wystawia, jest nam znaną [...], zaledwie przechodzi co do liczby tę, jaką my za Wisłą już przygotowaliśmy. Próżne więc są jego postrachy, daremne groźby, znamy się na farbowanych lisach. Cóż dopiero powiedzieć, gdy porównamy uczucia, jakie nas wszystkich [...] ożywiają i zapał, jakim tchną nieustraszone zastępy nasze, gdy porównamy ducha naszego z duchem niewolniczego ludu i żołądactwa za cudzą, to jest swego pana bijącego się sprawę. [...] Żartujmy więc bracia z chciwego naszej krwi i naszych majątków iljoty! Żartujmy powiadam, i czynmy to właśnie, czego on tak mocno się lęka, tak surowo nam zakazuje. Spieszmy wszyscy do broni [...]. Wolność i niepodległość ojczyzny jest hasłem naszym, powtarzajmy więc sobie: »że byle ją wspomóc, byle wspierać! Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać«”.

Polacy coraz głośniejsze domagali się detronizacji Mikołaja I. Pragnęli zerwania raz na zawsze więzi łączącej Królestwo Polskie z dynastią Romanowów. Wyrazicielem głosu wzburzonego narodu stał się poseł Roman Sołtyk, wiceprezes Towarzystwa Patriotycznego. „Gazeta Polska” oznajmiała, że podczas posiedzenia sejmowego 20 stycznia, wezwał on obradujących, by wystąpić „przed Mikołajem i [...] Europą w całej sile charakteru narodowego, wolnego i niepodległego, ogłosić rodzinę Romanowów za odpadłą na zawsze od tronu polskiego nieprawnie i przez gwałt przywłaszczoną, a rozpocząć walkę wolności i niepodległości z samowładztwem i despotyzmem [...]”.



Generał Józef Chłopicki, bohater wojen napoleońskich, został dyktatorem powstania, choć od początku nie wierzył w jego zwycięstwo. „Niepodobieństwem jest prowadzenie walki z Moskwą. Ani na dwie bitwy nie mamy prochu!” – tymi słowami przemawiał do Rady Najwyższej Narodowej.



25 stycznia 1831 roku ogłoszono akt detronizacji Mikołaja I



Warszawskiej manifestacji na cześć dekabrystów przyświecało powstańcze hasło: „Za wolność naszą i waszą”

Cała Warszawa domagała się zrzucenia z polskiego tronu despotycznego cara Mikołaja I, który tak straszny los zgotował dekabrystom, a jeszcze straszniejszy przewidział dla zbuntowanych Polaków.

Wniosek Romana Sołtyka miał zostać rozpatrzony na sesji sejmowej 25 stycznia. Wówczas naród zgromadził się tłumnie wokół Zamku Królewskiego, w którym miało dojść do konfrontacji zwolenników i przeciwników detronizacji. Wszystkie przejścia i przedsionki wypełnione były uzbrojonymi arbitrami. Wywierali oni nacisk na konserwatywnych posłów i senatorów, grożąc im, iż jeśli przeciwstawią się aktowi detronizacji, wówczas nie wyjdą stąd żywi, ale legną trupem roznieśieni na szablach jako zwolennicy carskiego despotyzmu.

Pochód wolności

W momencie, gdy sejm rozpoczął swoje obrady, ulicami Warszawy podążał kondukt pogrzebowy. W istocie był to pochód żałobny na cześć męczenników narodu rosyjskiego – dekabrystów, którzy 14 grudnia 1825 r., wychodząc na plac Senacki, otwarcie zmanifestowali swój sprzeciw wobec carskiej władzy. Zostali rozgromieni przez 10-tysięczną armię imperatora i srogo ukarani. Pięciu przywódców powstania – Paweł Pestel, Siergiej Murawjow-Apostoł, Piotr Kachowski, Michał Bestużew-Riumin i Konrad Rylejew – zostało skazanych na karę śmierci przez powieszenie. Ci młodzi rosyjscy zapaleńcy gotowi byli na wszystko w imię wyswobodzenia ojczyzny spod panowania despoty.

Teraz warszawiacy składali dekabrystom hołd. „Najprzód – jak relacjonuje „Gazeta Polska” – odbyło się nabożeństwo żałobne w kaplicy Greckiej, na Podwalu, skąd wyruszył orszak w asystencji duchowieństwa greckiego odśpiewującego pienia żałobne i przechodził wszystkie główne ulice, jako to: Senatorską, Miodową, Długą, Leszno, na powrót przez Solną, Elektorálną, Wierzbową aż do gmachu uniwersyteckiego. Trumnę uniosła młodzież akademicka pospołu z oficerami wszelkiej broni. Przed trumną postępował szereg młodzieży akademickiej, a przed nim niesiono chorągwie i na wierzgłowie trójkolorową kokardę, godło wolności, dla której życie swoje położyli. Za trumną przystrojoną w wieniec z przepaską trójkolorową postępowało duchowieństwo, oddziały gwardii narodowej, strzelców wolnych i mło-

dzieży akademickiej, wszystkie z bronią spuszczaną na znak żałoby, w największym porządku i cichości odpowiadającej tej prawdziwie świętej uroczystości”. Na trumnie widniało pięć tarcz, z których każda nosiła nazwisko jednego z bohaterskich dekabrystów. Nieprzeliczony tłum łączył się z orszakiem, wypełniał też boczne ulice i okna kamienic. Wszędzie słychać było okrzyki: „Precz z carem! Niech żyje Polska! Niech żyje wolność!”. Cała Warszawa przemawiała jednym głosem. Solidaryzowała się z uciemiężonym narodem rosyjskim, oddawała cześć obrońcom jego wolności. Jednocześnie domagała się zrzucenia z polskiego tronu despotycznego cara Mikołaja I, który tak straszny los zgotował dekabrystom, a jeszcze straszniejszy przewidział dla zbuntowanych Polaków. Wszystkie te myśli i nastroje rodaków wyrażali w swych płomiennych przemówieniach patriotów, na których głos pochód zatrzymywał się pod kolumną Zygmunta, na rynku Starego Miasta, przed Arsenalem i więzieniem karmelickim na Lesznie, na placu Saskim i wśród gmachów uniwersyteckich. Był to pochód wolności, któremu przyświecało powstańcze hasło: „Za wolność naszą i waszą”, widniejące na białej chorągwi i zapisane w języku polskim i rosyjskim jednocześnie. „Trzeba przyznać – pisała potem „Gazeta Polska” – że nie można było powziąć trafniejszego i więcej politycznego pomysłu, jakim był obrzęd niniejszy i cześć oddana przez niego apostołom tej samej sprawy, za którą my teraz walczymy. Niech wiedzą Rosjanie, że nie z nimi, ale z despotyzmem, który ich gnębi, prowadzimy wojnę”.

„Nie ma Mikołaja!”

Odgłosy ulicznej manifestacji dochodziły do mężów stanu obradujących na Zamku Królewskim. Posłowie i senatorowie pozostawali jeszcze pod wrażeniem odezwy Dybicza, która wstrząsnęła nimi do głębi. Ze wzburzeniem przyjęli też wiadomość o haniebnym uniżeniu się Jezierskiego przed carem. Ten poseł, jak twierdził potem Mochnacki, winien zdawać sprawę ze swojej misji nie przed sejmem, lecz z za krat więzienia, „jako duch moskiewski, który się czołgał w Petersburgu, a na

Po rozbiciu oddziałów dekabrystów na placu Se-nackim, Michał Bestużew zrezygnował z ucieczki i w galowym mundurze skierował się do pałacu cara, by w heroicznej akcji odwagi wyjawić mu ideę podjętego czynu. Został jednak brutalnie aresztowany. W jego „Pamiętniku”, na co zwraca uwagę współcześnie Stefan Chwin, „doszło do głosu bardzo silne przeżycie szoku psychicznego »człowieka idei« w zetknięciu z rytuałami degradacyjnymi autokratycznego imperium, rytuałami, które miały go pozbawić honoru, zmieniając w »przedmiot« przeznaczony do unicestwienia”. Swoją pocztówkę miały już one na odwachu pałacowym, gdzie oficerowie gwardii „pastwili się nad pojmanymi dekabrystami”, a przewodził im wielki książę Michał Pawłowicz. Bestużew pisał: „Zerwano ze mnie mundur i spalono go w pałacowym przedpokoju. To miniaturowe auto de fé dało prawdopodobnie pomysł do późniejszego zaaranżowania na wielką skalę błażeńskiego całopalenia wszystkich mundurów po odczytaniu wyroku”.

Proces dekabrystów, trwający sześć miesięcy, zamienił się w starcie ideowe z bezduszną machiną terroru. Car uznał owych rycerzy wolności za najpodlejszych zdrajców. Pozbawił ich nie tylko żołnierskiego honoru, ale przede wszystkim godności ludzkiej. Podczas publicznej egzekucji 13 lipca 1826 r. dekabrystom zdarto mundury, nad ich głowami złamano szpady, umundurowanie spalono. Skazańcom skrępowano ręce, na nogi założono łańcuchy, przez głowę naciągnięto białe worki, a twarze zasłonięto kapturami. Każdemu z więźniów umieszczono na piersi drewnianą tabliczkę z napisem „carobójca” i tak zaprowadzono na miejsce kaźni – na szubienicę. „Wtedy właśnie, jak podaje historyk Bogusław Mucha, zaszedł wypadek, którego nie przewidzieli organizatorzy egzekucji. Sznury okazały się zbyt słabe i nie utrzymały ciężaru ciał ludzkich. Rylejew, Murawjow-Apostoł i Kachowski zerwali się z szubienic, ale wbrew tradycji, nakazującej darowanie w takim wypadku życia, zostali powieszani powtórnie”. O tym wstrząsającym zdarzeniu tak pisał ówczesny komendant Twierdzy Pietropawłowskiej: „Gdy poderwano łańcuchy spod nóg, sznury zerwały się i trzech przestępców runęło do wykopanych dołów. Zapasowych sznurów nigdzie nie było, szukano ich w najbliższych sklepach, ale wszystkie były zamknięte z powodu zbyt wczesnej pory. Z tego powodu egzekucja przeciągała się. Jednak operację powtórzono, i tym razem z powodzeniem”.



Wojciech Kossak „Grupa czwartaków w bitwie o Olszynkę”

stacjach pocztowych prawili, iż nas Moskale czapkami zarzucą”. „Zdrayca! Zdrayca! Precz z nim! – rozeszły się złowrogie głosy z galerii, a nawet z ław poselskich, skąd Roman Sołtyk „szczekał pałaszem”. W atmosferze narastającego gniewu zabrał głos marszałek sejmu Władysław Ostrowski, który, jak podawała „Gazeta Polska”, stwierdził, „że wydana przez feldmarszałka Dybicza proklamacja, przekonać każdego powinna, że z układow nic się spodziewać nie możemy, i że od chwili, w której car moskiewski kazał hordom swoim wkroczyć w granice królestwa, nie powinniśmy go nadal uznawać za monarchę [...]. Niech już raz, rzekł, Europa uzna nas za naród wolny, i niechaj zatem komisje sejmowe rozpoczną działania swoje od rozpoznania wniosku Romana hr. Sołtyka względem usunięcia od tronu panującej dynastii”. Marszałka poparł jego brat, senator kasztelan Antoni Ostrowski, a poseł Jan Ledóchowski, obawiając się braku jednomyślności w głosowaniu, postanowił „wziąć szturmem uchwałę króla Mikołaja zrzucającą z tronu”. Nie chcąc pozwolić członkom sejmu i senatu na jakiegokolwiek wahanie, jak wspominał Mochnecki, „wykrzyknął piorunującym głosem, który nigdy swego skutku nie chybiał w izbach, który się rozlegał aż o podwoje carskie w Petersburgu, a potem znad Nowy całą obiegł Europę: »To, co jest w naszych sercach, niechaj wyjdzie przez usta nasze – wyrzekniemy więc razem: nie ma Mikołaja!«. Cała izba porwana mocą tego wyrażenia [...] powtórzyła po kilkakroć: »Nie ma Mikołaja«. To byli Polacy”. Akt detronizacji dokonał się. Mikołaj I przestał być królem Polski za kwadrans czwarta po południu, w momencie, gdy zdążająca ulicami Warszawy patriotyczna manifestacja na cześć dekabrystów dobiegała już końca. Nazajutrz szczegółowe informacje o pamiętnych wypadkach z 25 stycznia zapełniły szpalty „Gazety Polskiej”.

3

Luty. W ogniu walk powstańczych

Niebawem miały zagrzmieć armaty pod Warszawą, niebawem miał się rozpocząć bój krwawy, olbrzymi: to jedynie zaprzętało imaginację stolicy, to uwagę powszechną zwracało ku polom grochowskim, ku tym lasom jak dola narodu poważnym i ciemnym, co je niezmiernym wklęsłym łukiem opasują, a kędy niegdyś na rzeź Pragi ciągnęły pułki Suworowa”.

Tak atmosferę oczekiwania powstańczej Warszawy oddał Mochnecki. W nocy z 5 na 6 lutego nieprzyjacielskie wojska w sile 79 tys. bagnietów i szabel przekroczyły granice Królestwa Polskiego. Dowodził nimi feldmarszałek Dybicz, pewny zwycięstwa nad małym państwem złożonym jedynie z ośmiu województw, bez dostępu do morza i kontaktów dyplomatycznych z Europą. Imperium rosyjskie dysponowało potężną armią, jej możliwości mobilizacyjne były ogromne – 400 tys. żołnierzy i przeszło 1000 dział! Polacy nie tracili jednak bojowego ducha, a „Gazeta Polska” zagrzewała naród do walki i budziła wiarę w zwycięstwo nad mocarzem Północy.

Chłopicki wraca do boju

W dzienniku z 11 lutego czytamy: „W całym naszym wojsku panuje niesłychany zapał: żołnierzy niepodobna prawie utrzymać. W Warszawie kilku wojskowych pozostawionych przy arsenale i w biurach na klęczkach błagali starszych, aby ich posłano na linię bojową”. Nawet warszawscy Żydzi, solidaryzując się z powstańcami, postanowili ogolić brody i przywdziać zwyczajny strój krajowy. Lud, zbierając się tłumnie na ulicach stolicy, z radością odprowadzał wyruszający do walki pułk Mazurów, na którego czele szedł bernardyński zakonnik z Sękocina, trzymając w jednej ręce krucyfiks, a w drugiej pałasz. Powszechny optymizm wywołała wiadomość o odwilży, która skutecznie utrudniała marsz wojsk rosyjskich na Warszawę. Moskale grzęźli na błotnistych szlakach, a przewożone saniami tabory artylerii i żywności utknęły gdzieś na drogach. Dybicz wyruszył na Polskę w momencie, gdy nastąpiła największa fala mrozów, a ścięta lodem Wisła wydawała się łatwa do sforsowania. Jednak 8 lutego, gdy Rosjanie znajdowali się po stronie polskiej, temperatura była już dodatnia. „Gazeta Polska” informowała o nagłej odwilży, powodującej, że „Moskale, którzy się już od Markuszowa w Lubelskiem przedarli byli, w prawdziwym popłochu wracają za Bug. Toż samo ma mieć miejsce i w Augustowskim. Należałoby w tej okolicy korzystać i z całą siłą uderzyć, zwłaszcza że żołdactwo zniechęconym się okazuje, a nawet gdzie może częstkami na naszą stronę przechodzi”. Obraz wyczerpanych długotrwałym marszem i niezdolnych do walki rosyjskich żołnierzy przedstawił autor listu nadesłanego do „Gazety Polskiej”: „Z korpusu dziesięcioletniego stojącego pod Grodnem, połowa schorzałych i odartych. Ma to być prawdziwie nieużyteczne wojsko, pochodem i głodem osłabione. Boże! Zachowaj nas od cholery! Co dzień zarzucają nas nadesłanymi z różnych stron odezwami Dybicza. Mówią o nim, że teraz tego pije; a o wojsku moskiewskim, że w nim wielki postrach panuje”. „Gazeta Polska” pisała, że były dyktator Chłopicki „skruszony zapewne wyrzutami sumienia” wyruszył do walki w mundurze prostego żołnierza. Zapadły mu widocznie w serce słowa piosenki Ledóchowskiego i postanowił zerwać niesławę, którą okrył się przez zbyt gorliwe pakowanie z carem i niewiarę w zwycięstwo powstania. „Przyjęty miał być z najwyższym zapałem i oświadczyć



Bitwa pod Stoczkiem według Jana Rosena



uroczyście: że chce przekonać naród, iż sprawa ojczyzny jest zawsze u niego na pierwszym względzie, że wszelkimi siłami starać się będzie wspierać ją na polu chwały. [...] Bodaj Chłopicki był ową owieczką z ewangelii, która po kilku dniach obłąkania wraca do stada swego i staje się przedmiotem szczególnego przywiązania pasterza”.

Odwieczna walka dobra ze złem

Przed rozpoczęciem walki z najeźdźcą powstańcy postanowili powierzyć Bogu swą ojczyznę i siebie samych. 12 lutego u karmelitów na Lesznie, gdzie niegdyś więziono i brutalnie przesłuchiowano polskich patriotów, odbyła się uroczysta msza za zwycięstwo oręża polskiego. Do zgromadzonych kazanie wygłosił ksiądz Józef Gacki, duchowny związany z „Gazetą Polską”. Przedstawił on starcie Polaków z rosyjskim despotą w kategoriach odwiecznej walki dobra ze złem, która toczy się nieprzerwanie od zarania dziejów. Nasza ojczyzna to niewinna ofiara „trzech drapieżnych mocarzy”, którzy rozszarpali ją na części, a teraz „zacięty wróg odwiecznych swobód i istnienia Polski, despota ruski, tysiące niewolniczego żołdactwa wpędził do kraju zmartwychpowstałego”. „Gazeta Polska” uwieczniła kazanie księdza Gackiego, który natchniony duchem patriotyzmu przemawiał w uniesieniu do swoich rodaków: „[...] wy nieodrodni Polacy jak we wszelkich sprawach tak i w tej najważniejszej do Boga się uciekacie. Tak postępowali i przodkowie nasi, a Bóg [...] nie odmawiał im wsparcia, udzielał pomocy i dawał nad wszystkimi nieprzyjaciółmi, nad tymże wrogiem Moska-

Marcin Zaleski „Wprowadzenie do Warszawy jeńców i sztandarów zdobytych pod Wawrem i Dębem Wielkim”

lem zwycięstwo. [...] Ten, którego na kolumnie z krzyżem w lewej, z mieczem w prawej ręce widzimy, Zygmunt III [Waza], pobożny, zatknął krzyż święty na murach Smoleńska, a ostrze miecza stępił w samej stolicy Moskiewie na karkach Rusinów. Harde cary, których następcą tak podłe nam zagraża, w kajdanach przywieźdzeni na widok ludu warszawskiego, korzyli dumnie czoła przed królem, przed obywatelami polskimi i tu grób znaleźli. Popioly ich pod kolumną leżące świadczą dotąd jak złomna jest potęga despotów północnych, jaka waleczność Polaków i jaka przede wszystkim skuteczność niebieskiej pomocy. [...] Boże [...] błagamy cię wszyscy, spraw popłoch między nieprzyjaciółmi naszymi, utrzymuj odwagę naszego rycerstwa i daj nam oglądać je wracające z tryumfem na złożenie ci wspólnie z nami nowych ofiar i modłów. Daj to Boże ojców naszych, daj królowo korony Polskiej Maryjo! Amen”. To przesłanie księdza Gackiego napełniło serca Polaków nadzieją i wiarą w pomyślność walki o ojczyznę.

Popłoch między Moskalami coraz powszechniejszy

„Gazeta Polska” od momentu podjęcia działań wojennych towarzyszyła wojsku polskiemu w jego codzien-



W lutym 1831 roku, w okresie najbardziej intensywnych walk, „Gazeta Polska” wciąż dostarczała informacji o nowych potyczkach, pochodach wojsk, małych i wielkich zwycięstwach powstańców. Przedstawiała niezwykle sceny z pól bitewnych, eksponowała na swych łamach postawy, gesty i słowa Polaków świadczące o ich heroizmie i bezgranicznym poświęceniu, o niespotykanej odwadze i niezłomności, o szacunku, z jakim traktowali przegranych, nie odbierając im ludzkiej godności. Czytamy na przykład, że podczas potyczki pod Nową Wsią z udziałem 3 pułku ułanów, dowódca rosyjski podpułkownik Butowicz padł ranny na ziemię, a gdy polscy żołnierze zamierzali go przebić bagnietami, wstrzymał ich nasz oficer. Podpułkownik za darowanie życia ofiarował ułanom kiesę ze złotem, ale ci nie przyjęli daru, mówiąc: „My się nie bijemy dla złota, ale za ojczyznę!”. Mnóstwo też w dzienniku przeróżnych ciekawostek z bitewnych szlaków. W numerze z 25 lutego bohaterem staje się ułański koń: „Rozczulający widok przedstawiał koń na pobojowisku pod Grochowem w dniu 22 b.m., jak się zdaje będący z 3 pułku ułanów. Koń ten za poruszeniem kolumn mimo to iż ranny na nogę przednią i od służby uwolniony, szedł za swym pułkiem!”. Dowiadujemy się też, że Rosjanie niechętnie biją się w poniedziałki i w piątki, dlatego warto ten fakt wykorzystać przy nadarzającej się okazji. W przesąd ten uwierzyć miał ponoć sam car Mikołaj I, bo właśnie w poniedziałek wybuchło powstanie listopadowe, a potem tegoż dnia ogłoszono w Warszawie jego detronizację.

nych zmaganiach z rosyjskim najeźdźcą. Była obecna na polach toczących się walk, zaświadczać o niezłomności narodu gotowego do najwyższych ofiar. Toteż opis pierwszej zwycięskiej bitwy pod Stoczkiem był zapewne dla Polaków bojową pobudką do dalszej rozprawy z Moskałem. „Gazeta Polska” pisała, że „generał Dwernicki spotkał dnia 14 b.m. nieprzyjaciela pod Stoczkiem (pod Sieroczynem), pobił go zupełnie, zabrał 11 dział artylerii konnej i 230 jeńców [...]. Z zabitych utracił nieprzyjaciel 400 porachowanych na placu boju [...]. Z naszej strony straciliśmy jednego pod lekarza i 15 ludzi. Rannych mamy 18 [...]”. Dziennik podkreślał rangę pierwszego zwycięstwa, które miało niewątpliwie wpływ na dalsze losy powstania. Dzięki tak dokładnym danym Polacy mogli przekonać się o swej sile względem nieprzyjaciela i uwierzyć w możliwość zwycięstwa w kolejnych starciach. „Zapał z jakim walczyli oficerowie i żołnierze wszyscy – czytamy w dzienniku – przechodził wszelkie wyobrażenia”, [...] „nieprzyjaciel zupełnie zniszczony został w tym, co do boju wystawił”. Najlepsze świadectwo Polakom dał sam car, ganiąc w raporcie strategię Dybicza: „Stoczek jest bardzo zaszczytny dla młodego wojska Dwernickiego, tym haniebniejszy dla naszych strzelców konnych”. „Gazeta Polska” donosiła o każdym, nawet najmniejszym tryumfie polskiego oręża. W numerze z 20 lutego tak opisany został pierwszy dzień bitwy pod Wawrem: „Okolice Grochowa były wczoraj widownią boju [...]. Ile nam wiadomo, 16 000 naszych walczyło z pola przeciw 40 000 nieprzyjaciela po więk-

szej części w lesie będącego. Nad milową przeszło przestrzenią wśród tumanów dymu ciągle błyski z dział i ręcznej broni były dowodem uporczywej walki i przerażający wystawiały widok. Mieszkańcy stolicy, nie mogąc jeszcze wspierać bratnich szeregów, zajmowali wzgórze nad Wisłą, każdy był gotów rzucić się na niewolnicze hordy, posłuszne dla swojej ciemnoty skinieniu cara, a głuche na głos wolnego ludu. O światło! Gdyby się promienie twoje przedarły były w stępy północy, runąłby ten kolos, na który cała ludzkość dotąd z oburzeniem patrzy”. Rosjanie zdawali się być całkowicie zniewoleni przez tyra, ślepo mu posłuszni, gotowi dla niego na śmierć. Straty po stronie polskiej, jak głosiły komunikaty dziennika, okazały się znacznie mniejsze niż po rosyjskiej. Rannych wrogów dobrze traktowano i udzielono im takiej samej pomocy jak naszym powstańcom. Wieczorem i przez całą noc napływały do stolicy liczne oddziały jeńców. A był to lud „z głębokiej Rosji, nadzwyczajnie biedny, znędzniący i zgłodzony”. Wśród 1200 rannych Polaków znalazł się generał Czyżewski ugodzony podczas bitwy kulą w bok. Pomimo jednak nalegań lekarzy, którzy kazali mu jeszcze kilka dni pozostać w Warszawie, zabrał ze sobą tylko bandaż i natychmiast wyruszył z powrotem na plac boju. „Gazeta Polska” przekazywała też krzepiące wieści, że podczas walk pod Wawrem nasza artyleria dokonywała cudów: „Nie masz w niej jednego daremnego strzału; gdy tymczasem rosyjska tak niecelnie strzela, że najczęściej ich kule i granaty, przed lub za szeregami naszymi padające, żarty i śmiech w żołnierzach wzbudzają”. Wśród wielu doniesień odnajdujemy też krótki raport generała Dwernickiego spod Wawra, pisany zapewne pośród bitewnej wrzawy i huk armat: „Pobiłem Kreutza, zabrałem mu 5 dział, jednego pułkownika i niemało jeńców; na tym kończę, bo nie mam czasu do pisania, aby mi się Kreutz z całym swym wojskiem nie wymknął, którego trop w trop ścigam, pojmię lub zatopię”. Determinacja polskich żołnierzy była więc ogromna. Siali postrach w rosyjskich szeregach i taki też obraz niezłomnych obrońców ojczyzny uwieczniony został w dzienniku: „Dziś rozpoczęła się na nowo wczorajsza walka. Nasi prą zewsząd przestraszonego nieprzyjaciela. Mamy nadzieję, że cały jak tu jest nie ujdzie rąk naszych. Jeńcy rosyjscy mówią, że Dybicz [...] wczoraj widząc pierzchające pułki, sam dobywszy szpady, okładał nią żołnierzy i oficerów, aby ich wstrzymać; wszystko to nic nie pomogło. Popłoch między Moskałami staje się coraz powszechniejszy”.

Z kolei 21 lutego „Gazeta Polska” zapoznaje nas z relacjami świadków zwycięskiej bitwy pod Soroczynem. Przyznają oni, „iż nie pamiętają nigdy tyle natarczywości i zapału, oraz zimnej rozważliwości z jednej, ile popłochu z drugiej strony. Kapitan rosyjski do niewoli pod Stoczkiem wzięty, wytłumaczył pomyślny wypadek bitwy: »Nie dziw, rzekł on, żeście zwyciężyli i zwyciężać będziecie, bo każdy z was chce zginąć, a każdy z nas chce życie zachować«. Oficerowie wstrzymywali, ile mogli zapał żołnierzy po skończonej bitwie. Bez ich usiłowań nie mielibyśmy żadnego jeńca, ale wszyscy Rosjanie [...] byliby polegli. [...] Młodzi oficerowie krakusów, zajęci niedawno w biurach innego rodzaju pracami, po raz pierwszy szarżowali z nieustraszoną oficerów krzyżami okrytych. [...] Czynny gen. Dwernicki, zaraz po odniesionym zwycięstwie, pospieszył w inną stronę po nowe laury. [...] Książę Pułaski i Szynglarski objeżdżają szeregi i w duchu religijnym zachęcają żołnierza do wytrwania w świętej walce. Poeci Goszczyński, Bielowski i Rettel nowymi pieśniami zapalają ducha. Wszyscy gotowi są podjąć najniebezpieczniejsze polecenie. Stanowią oddział pod dowództwem Ksawerego Bronikowskiego, którego sami sobie wybrali”. W ogniu walk powstańców rzucili się też założyciele i byli redaktorzy „Gazety Polskiej” – Mochnacki i Bronikowski – gotowi teraz ponieść śmierć dla ojczyzny. Mochnacki, ten romantyczny zapaleniec, miłośnik poezji Mickiewicza i obrońca wolności ludów, wcielił słowo w czyn na polach bitew pod Wawrem (19.02), Liwem (14.02), Przetyczą i Długosiodłem (16.05), Nadborowem (19.05) i pod Ostrołęką (26.05). Po raz pierwszy został ranny pod Wawrem, a powtórnie ciężkie obrażenia odniósł podczas bohaterskiej obrony armat pod Ostrołęką. Za swą waleczność otrzymał złoty krzyż Virtuti Militari.

Olszynka Grochowska

Tymczasem zbliżał się 25 lutego. Siły polskie i rosyjskie koncentrowały się w pobliżu Olszynki Grochowskiej, która była w rękach powstańców. Właśnie tu rozegrać się miała jedna z najkrwawszych walk powstania listopadowego. Historycy uznali ją za największą po Waterloo bitwę na polach Europy, „w czasie której ważyły się nie tylko losy Polski, ale i wszystkich narodów ujarzmionych”. Dybicz dwukrotnie szturmował Olszynkę i dwukrotnie został odparty. Przeciwko 12 polskim batalionom wystąpiło aż 27 rosyjskich. Choć Polacy walczyli zaciekle i na placu boju dokonywali niewiarygodnych czynów, to jednak zdziesiątkowani i do granic wyczerpani, zaczęli cofać się z zajmowanych pozycji. Lada chwila wróg mógł opanować Olszynkę i złamać broniącą się tam dywizję generała Franciszka Żymirskiego. I tak też się stało mimo bohaterskiego oporu 2. dywizji polskiej. Generał Żymirski, według komunikatu „Gazety Polskiej”, stracił od kuli rękę i zmarł na polu bitwy. Osłabionym oddziałom ruszyła na pomoc dywizja generała Skrzyneckiego. A gdy Olszynkę opanowali Rosjanie, wówczas do kontrataku przystąpił z 3. dywizją piechoty generał Chłopicki, „znajdujący się ciągle tam, gdzie największe było niebezpieczeństwo”. Sam, bez broni, w cywilnym surducie, ruszył do walki. Wyrwał rannemu żołnierzowi karabin z bagnetem i prowadził do natarcia pułk grenadierów. Uderzenie zarządzone przez Chłopickiego sprawiło, że polskie oddziały rozgromiły przeważające siły wroga. Uciekający Rosjanie unieśli z sobą Dybicza i jego sztab. Szala zwycięstwa przechylała się znów na polską stronę. Chłopicki był pod wrażeniem odwagi i determinacji żołnierzy polskich: „Nie miałem zaufania w wojsku naszym, a tymczasem tak szli na bagnety, że można było wszystko rozbić. Widziałeś ty regiment 20! Chłopi z kosami szli w ogień jak stara gwardia fran-



Rysunek satyryczny przedstawiający Dybicza z podpisem: „A że Zabalkański [Dybicz] za długo swawoli, ułan go namydli, a kosnier goli”

cuska. Nie miałem wyobrażenia, żeby żołnierze, którzy jeszcze nie byli na wojnie, tak szli jak nasi”. To jednak nie był koniec. Dybicz znowu uderzył. Rozpętało się prawdziwe piekło. „Teraz okropna walka – czytamy w „Gazecie Polskiej” – zamienia się na bój morderczy; bierzemy nieprzyjacielowi działa, zagwoździmy je i znowu rzucamy. Tak toczyła się walka aż do godziny 2. Pod generałem Chłopickim padły dwa konie od kartaczów, sam był kulą karabinową w nogę raniony; nareszcie [...] granat zabija pod Chłopickim trzeciego konia i z nim ranionego w obydwie nogi na ziemię obala”. Sytuacja staje się coraz bardziej dramatyczna. Rosjanie znów przypuszczają szturm. Postępują wciąż naprzód. Próbuje złamać naszą linię. Jednak piechota dowodzona przez generałów Szembeka i Skrzyneckiego oraz jazda pułkownika Klickiego i Skarżyńskiego zachowują zimną krew. „Wszyscy uderzają dzielnie z przodu i z boków na nieprzyjacielską jazdę, która najsroźszej doznaje klęski i w zupełnym rozprężeniu ustępuje; cały pułk kirasjerów księcia Alberta, formujący czoło tej kolumny ginie, częścią okrywa trupem pole, częścią dostaje się do niewoli, przy czym dwa działa zdobyte zostały” – dowiadujemy się z relacji „Gazety Polskiej”. Jednocześnie dowodzący lewym skrzydłem generał Krukowiecki zadał wielką klęskę korpusowi księcia Szachowskiego. Nieprzyjacieli zrążony tyłoma bezskutecznymi wysiłkami zaniechał dalszych ataków i „zakończył dzień mocną na całej linii kanonadą, na którą artyleria nasza [...] dzielnie z dział odpowiedziała”. Potem wszystko ucichło. Nasze wojsko zajęło stanowiska przed Pragą. Zbliżyła się odwilż, lody zaczęły pękać na Wiśle, a most prowadzący do stolicy mógł zostać w każdej chwili zniesiony przez wodę. Naczelny wódz zarządził więc odwrót do Warszawy. Nazajutrz po bitwie Dybicz donosił w raporcie Mikołajowi, że „Polacy walczyli z wściekłością”. Plan zdobycia szturmem Warszawy legł w gruzach. Podczas bitwy pod Olszynką Grochowską – jak przekonuje historyk Stefan Przewalski – „duch ofensywny Rosjan został złamany. Armia carska przeszła na szeroko rozłożone leża zimowe, co w rezultacie dało Polakom możliwość przeprowadzenia ofensywy wiosennej, w której Dybicz dał się zaskoczyć”. Polacy tryumfowali nad wrogiem, a ich radość i wiara w ostateczne zwycięstwo narodowego zrywu zamianowane zostały na łamach „Gazety Polskiej”: „Sądźmy, że trzy walne bitwy pod Grochowem, w przeciągu kilku dni stoczone, musiały przekonać nieprzyjaciela, iż nie dość jest mieć ogromną liczbę na pokonanie żołnierza polskiego, który sprawiedliwie broni sprawy i pod hasłem: być narodem lub chwalebnie zginąć na zawsze, po bohatersku walczy; powinny one także przekonać Europę, że Polska mająca takich synów i rycerzy, przypominająca dawne jej przeciw napadom strażnice i przedmurze, godną jest zająć swoje miejsce w rządzie mocarstw europejskich”.

Luty okazał się więc miesiącem zwycięskim dla oręża polskiego. Wówczas „Gazeta Polska” nie tylko informowała rodaków o tym, co dzieje się na polach bitewnych, ale sama docierała do wszystkich polskich oddziałów wraz ze „Szczercem” – specjalnym dodatkiem dla wojska. Tu w ogniu walk – pod Stoczkiem, Dobrem, Wawrem, Białoleką, Grochowem, tak wśród wojennego zgiełku, jak i w oczekiwaniu na starcie z nieprzyjacielem, żołnierze chłonęli wiadomości z gazety, która dawała im poczucie, że są bohaterami narodowej sprawy, bojownikami o wolność Polski i Europy. Uświadamiała też powstańcom, że nie pozostają całkowicie osamotnieni w walce, gdyż popierają ich inne narody, które same chwyciły za broń w imię obrony swej niezależności. Z „Gazety Polskiej” dowiadujemy się na przykład o francuskim oficerze, który skierował do władz Warszawy list, wyrażając solidarność Francuzów z Polakami i przeznaczył ponad tysiąc złotych na wyekwipowanie walecznego ułana. „Niech ten żołnierz – pisał – za każdym pchnięciem lancą nieprzyjaciela, rzeknie mu: to od oficera gwardii narodowej z Chalons nad Marną. Bogdajby moi współrodacy przejęli się tak jak ja wielkością i słusnością waszej sprawy i przyłożyli się do ofiar, jakich wymaga w tej śmiałej walce czterech milionów ludności przeciwko tym nowym Hunom, którzy zagrażają Europie i Azji”.





Biwak wojsk polskich w 1831, akwarela Juliusza Kossaka

4

Marzec. Wybuch powstania na Żmudzi i Litwie

Obwieśmy światu, że wola nasza i sprawa nasza do Dźwiny i Dniepru jedną jest i nierozdzielna, że wszyscy składamy jedną Polskę. [...] na was, Reprezentanci Narodu, zlewamy sumienną reprezentację Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, a ufnie waszym cnotom publicznym, losy reszty Polski w wasze ręce składamy”.

Tak brzmiał „Akt solidarności obywateli” ziem zabranych z narodem polskim, akt przyjęty przez sejm i opublikowany przez „Gazetę Polską” w styczniu 1831 r. Niebawem, tak jak i przed wiekami, Kresy znów stać się miały areną krwawych walk. W wielkiej tajemnicy szykowano się tam do powstania. Urzędnicy carscy wzmoogli czujność. Nakazano oddawanie wszelkiej broni. Obywatele znani ze swego patriotyzmu i „skompromitowani” w oczach władzy porywani byli z domów i zsyłani w głąb Rosji bądź więzieni w kraju. „Te wszystkie przeszkody – jak pisze generał Ignacy Prądzyński – przewyciężył patriotyzm. Broń palną, jaką kto miał, chowano do kryjówek. Sposobiono lance, konie i oporządzenie zrazu w utajeniu, a następnie i coraz jawniej, bo rzecz z natury swojej długo tajoną być nie mogła. Wszystkie zaś oczy zwracały się za Bug, zwracały się zwłaszcza do Warszawy”. Stąd bowiem oczekiwano dalszych instrukcji, które jednak nie nadchodziły.

Szlachta wsiadła na koń

Wysłano w końcu do stolicy jako posła Deniskę, syna znanego generała z czasów kościuszkowskich, ale dyktator Chłopicki dał mu wtedy taką odpowiedź: „Siedźcie spokojnie!”. Rusini i Litwini nie chcieli jednak czekać z założonymi rękami. Sami postanowili działać. Jako pierwsza wystąpiła Żmudź. Punktem zapalnym stały się Rosienie. Tu 26 marca rozgromiono rosyjski garnizon i zajęto kasy pułkowe. Akt wyzwolenia został więc zainicjowany i ogarnął aż dziewięć powiatów z jedenastu, rozprzestrzeniając się dalej na ziemię grodzieńską i mińską. Do walki porwała się przede wszystkim drobna szlachta, młodzież akademicka i gimnazjalna oraz chłopcy idący śladem swych wielkich poprzedników z pól raclawickich. Determinacja Litwinów i Żmudzinów była niespotykana i godna podziwu. Akt ich oddania narodowej sprawie tak opisała „Gazeta Polska”:

„Gazeta Polska” sięga jednocześnie do historii Żmudzi i Litwy pod rządami imperatora rosyjskiego. Przypomina losy księcia Giedrojcia, dymisjonowanego generała francuskiego, który mieszkał w majątku swej żony na Żmudzi. Gdy na tronie polskim zasiadł Mikołaj, nakazał swym nowym poddanym złożyć przysięgę wierności. Książę Giedrojć odmówił jej wykonania, twierdząc, że gotów jest nawet opuścić Polskę i wrócić do swej ojczyzny, o co uprasza króla. Reakcja despotycznego Mikołaja była natychmiastowa. Księcia porwano i osadzono w więzieniu kryminalnym, gdzie spędził sześć miesięcy. Nie widząc końca swoich cierpień, złożył carowi przysięgę wierności. Uwolniony, wystarał się o paszport, a gdy przybył do Warszawy, został uprowadzony przez kozaków i odstawiony do miejsca swego zamieszkania, gdzie znalazł się pod ścisłym dozorem policyjnym. Wreszcie z rozkazu Mikołaja został wywieziony w głąb Rosji. „Można więc mieć wyobrażenie, co to jest przysięga Moskiewska na wierność” – komentuje „Gazeta Polska”.



„[...] zapomniana Litwa w guberni wileńskiej rozwija nowe życie narodowe. [...] zasługuje na uwagę [...] poświęcenie się dwustu włóścian żmudzkich naprędce zebranych, źle uzbrojonych, [...] wpadają do miasta powiatowego, rozbrajają garnizon i bohaterskim krokiem przyspieszają hasło powstania całej prowincji, w celu skruszenia jarzma moskiewskiego. Hasło to ogarnia pędem dalsze powiaty, przechodzi na nowo Niemen i szerzy się w dawnych powiatach żmudzko-litewskich. Dziedzice, lud, szlachta i duchowni, słowem wszystkie stany, wstępują do walki morderczej. Miesiąc upłynął jak srogi najezdnik, na próżno mordami i rabunkiem usiłuje przerazić umysły, miłość ojczyzny i swobód, ze spokojnych i bezbronych rolników tworzy [się] wojsko gotowe do walki z zwołactwem tyrańca. Sześćdziesiąt tysięcy ludu stoi pod bronią, z tych ośm tysięcy jazdy na dzielnych koniach. Sam powiat wilekomirski wystawił pułk, dwa tysiące ułanów, a cała szlachta uzbrojona własnym kosztem, wsiadła na koń”.

Dzieci będą karane za rodziców

Litwa włączona po upadku insurekcji kościuszkowskiej do imperium rosyjskiego stanowiła łup zdobyczny carycy Katarzyny II, łup, który władcy imperium rosyjskiego chcieli zatrzymać za wszelką cenę. Mikołaj I robił

więc wszystko, by stłumić w zarodku powstanie nad Niemnem. Nakazał utworzyć wokół najważniejszych litewskich miast centra-force. W ten sposób zbrojnym kordonem otoczono Wilno i Kowno. Car sięgnął jeszcze po inną broń. Chciał zastraszyć i sterroryzować ludność Litwy, wydając specjalny ukaz wymierzony w buntowników. Jego treść komentowano głośno w „Gazecie Polskiej”, tak oto interpretując siedem punktów dotyczących przyszłego dramatycznego losu litewskich powstańców: „1. Dla szlachty sąd wojenny na buntowników, czyli szubienica; 2. Konfiskata majątku na rzecz inwalidów, to jest tych, co spełniają ślepo rozkaz mordowania kogobądź na rozkaz samodziernawcy; 3. Dla ludu stojącego w obronie swojej niepodległości i swobód, zesłanie na Syberię; i 4. Skazanie dzieci obydwu stanów w kantonisty, czyli wieczne żołdacy. Artykuł 7 mówi o przebaczeniu, lecz takowy jako formalność dla nikogo się nie przyda, bo kiedy dzieci, szlachtę, lud wiejski i ich dzieci ma dotknąć kara, to cała prowincja zamieni się w pustynię. Będzie więc Mikołaj w stanie rozmaitym satrapom najmiłościwiej rozdarowywać ziemię, albo zakładać kolonie wojskowe”.

„Gazeta Polska” porównuje nawet cara z sułtanem, który okazał większe zrozumienie podbitym Grekom niż „okrutny i mściwy Mikołaj” Polakom, łamiąc na każdym kroku zaprzysiężoną konstytucję. Najbardziej wstrząsającą dla Litwinów okazał się punkt carskiego ukazu mówiący o wysłaniu zbuntowanej szlachty na Sybir wraz z dziećmi, które skazane zostaną na dożywotnią służbę w carskim wojsku, jeśli ich rodziny nie udowodnią swego szlachectwa. „Gazeta Polska” z wielkim oburzeniem zareagowała na ten przejaw niewyobrażalnego wręcz okrucieństwa, pisząc: „Czyżby czasy Wandalów i Attyli przedstawiały dowody większego barbarzyństwa? Nie zaiste. Historia milczy, aby kiedykolwiek karano dzieci za rodziców. Pierwszy dopiero przykład dał nasz pan miłościwy. Jak nas i całą ludzkość oburza z jednej strony ten ukaz, tak z drugiej pociesza, gdyż pewni jesteśmy, iż już Litwa nie złoży oręża i w wspólnej z nami walce na śmierć szukać będzie ocalenia swojego”.

Mała wojna partyzancka

Nieugięci Litwini i Żmudzini walczyli jednak niestrudzenie, prowadząc „małą wojnę partyzancką”. Atakowali wroga z zaskoczenia. Ich oddziały nagle wyłaniały się jakby spod ziemi, prowadziły działania zaczepne, po czym znikaly w lasach, równie niespodziewanie jak się pojawiły. Litwini doskonale znali swój teren – każdą drogę, ścieżkę, kryjówkę, co dawało im przewagę nad wrogiem. Przemieszczali się szybko i niezauważenie z miejsca na miejsce, z lasu do lasu, znikali z oczu Rosjan, po czym pojawiali się na ich tyłach. Taką strategię przyjęli powstańcy z powiatów trockiego, wilekomirskiego, święciańskiego, braclawskiego, kowieńskiego i zawilejskiego. Mieszkańcy Kresów włączyli się aktywnie w walkę o niepodległość swych ziem. Obok Litwy i Żmudzi przeciw Rosji powstały też Ukraina, Podole i Wołyń. Kresy przemawiały więc jednym głosem – głosem patriotów broniących idei wolnej Polski. Ideę tę najpełniej wyraził wiersz „Do wolności” zamieszczony w „Gazecie Polskiej” 1 kwietnia 1831 r., a napisany przez ucznia szkoły rabinów:

Weszło znów wolności słońce
Wolnemu niegdyś Lechicie,
A potężni jej obrońco,
Zaczynają nowe życie. [...]

Zbrojne Sarmatów szeregi
Z orężem w dzielnej prawicy,
Ujrzą wolne Niemna brzegi,
Zasiądą w Litwy stolicy.

W stepach dawnej Ukrainy,
Zabrzmie słodkie swobód pienie,
A z Jagiełłów złączon syny,
Polak odzyszcze znaczenie.